Rok IX. Lwów 12 Stycznia 1887. **Nr. 1.**

„Bonus Pastor“
wychodzi we Lwowie 12 i 26 każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Numer pojedyńczy kosztuje 30 ct.
Redakcya przy kościele św. Mikołaja.
Administracya i *Expedycya*: plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.

Prenumerata wynosi:
w *Galicyi*: rocznie 3 zł. — ct.; półrocznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 80 ct.
w *Cesarstwie niemieckiem* rocznie 6 marek, do *Francyi*, *Włoch*, *Rumunii* i *Turcyi* rocznie 6 franków, a do *Ameryki* 1½ dolara.
Razem z „Wiadomościami katolickiemi“ *rocznie* 5 zł. 50 ct., *półrocznie* 3 zł. i *kwartalnie* 1 zł. 60 ct. w. a.
Prenumeratę nadsyłać należy przekazem pocztowym wprost pod adresem Administracyi.

BONUS PASTOR



ORGAN TOWARZYSTWA „BONUS PASTOR“.

Plan nauki religii.

Z powodu niektórych odmiennych, a przecież dobrą wolą nacechowanych opinij, wyrażonych prywatnie domniemanemu autorowi „Planu nauki religii“ (w nr. 22 czasopisma „Bonus Pastor“ z 1886 r.) — i ponieważ sprawa ta nietylko lokalny, ale ogólny, zwłaszcza w bieżącej chwili, ma charakter, — przeto celem bliższego jej wyjaśnienia raz jeszcze publicznie ją poruszamy.

Przedewszystkiem okazuje się, że planu przedłożonego dla *szkół wiejskich* (mały katechizm i — dodajmy — mała biblia ulepszone i razem oprawne) nikt nie zaczepia, oraz że co do *szkół wydziałowych* za obroną podręczników do *dogmatyki, liturgiki* i *historyi kościelnej* w obszerniejszym zakresie nikt się nie odzywa, możnaby więc ztąd po części wnosić na zgodę w tym kierunku, aby *dogmatyki* uczono przy katechizmie (część I i w połowie III), *liturgiki* również część III i rok kościelny), w *historyi* zaś kościelnej poprzestawano na ogólnym, lecz wystarczającym zarysie Deharbe'a, urozmaicając go życiorysami wybitniejszych Swiętych, zwłaszcza patronów młodzieży i patronów kraju. Jedyna różnica zdań objawia się co do *etyki*. Zastanowimy się też bliżej nad tą kwestyą.

Niezaprzeczoną jest rzeczą, że jasne wyrobienie pojęć religijno-moralnych u dziatwy, trwałe przyswojenie tychże pamięci i sercu, a przedewszystkiem przyzwyczajenie do praktycznego życia religijnego jest zadaniem, do którego osiągnięcia każdy bez wyjątku katecheta i w ogóle każda jakiejbądź kategoryi szkoła dążyć powinni. Podwójną zaś uwagę zwracać muszą na to zadanie *szkoły żeńskie*, bo mają na oku wychowanki, powodujące się więcej sercem, niż rozumem, a przecież narażone nieraz na bardzo trudne koleje w późniejszem życiu. Jeśli matka—sawantka jest meteorem unieszczęśliwiającym męża, dziatki, społeczeństwo i—siebie samą, to za to matka szczerze religijna jest wzorem uległości dla męża, pełna słodyczy dla całego otoczenia, wprawiająca w podziw wytrwałością i cierpliwością w nieszczęściach, a przedewszystkiem aniołem opiekuńczym dla dziatek. Taka matka, (a mamy ich wzorów dosyć w historyi polskiej), nigdy się nie wykoleji, nigdy także w zwątpienie i w rozpacz nie wpadnie, bo zawsze podporę i pociechę obfitą czerpie — w *religii*. Wychowajmy dobre, o szlachetnych sercach i prawdziwie religijne (nietylko sentymentalne) matki, a położymy podwalinę do dobrego wychowania przyszłych pokoleń, uchronimy niejednego męża od zboczeń moralnych i zapewnimy szczęście domowe mnóstwu rodzinom. Czyż więc może szkoła żeńska więcej przysłużyć się społeczeństwu, jak przez szczere dążenie (choćby z ograniczeniem naukowych formułek) do wychowania religijnie wykształconych i sercem religii oddanych dziewcząt? I dlatego też, jeśli gdzie, to w szkołach żeńskich liczba godzin religii (a zależy to od prostego rozporządzenia Rady szk. krajowej), powinna być znacznie większa, niż jest obecnie (w obec szkół średnich prawdziwe monstrum niekonsekwencyi pedagogicznej!), wykład wszystkich przedmiotów powinien odbywać się koncentrycznie w duchu religijnym (mimo wrogich państwowych ustaw da się to bez trudu osiągnąć przy dobrej woli dyrektora szkoły), a katecheci wszelkiemi siłami dążyć powinni nietylko do trwałego przyswojenia pamięci uczennic (rzecz to nieodzowna) głównych dogmatów i zasad religijnych, ale zarazem zwracać mają baczną uwagę na moralną stronę, na uszlachetnienie serc wychowanek, na uczynienie im religii miłą i drogą pociechą, oraz na wdrożenie ich w praktyki religijne. Aby właśnie owo trwałe zapamiętanie głównych zasad religii (którego brak tak dotkliwie przy dzisiejszym planie uczuwać się daje) umożliwić i przez usunięcie trudności od zniechęcenia dziatwę uchronić, aby z drugiej strony dać katechecie czas i możność do skutecznego wpłynięcia na serca uczennic i w ogóle dziatwy, poruszyliśmy projekt, by ile możności zredukować balast pamięciowych formułek i zagrażającą powódź religijnych podręczników, a więc by i do nauki etyki nie wprowadzać osobnego podręcznika, lecz udzielać tejże na podstawie katechizmu. Jesteśmy tedy przeciwni *nie* nauce etyki, ale sposobowi (że tak powiemy) „wyższogimnazyalnemu“, w jaki jej udzielać zamierzano. Owszem właśnie dlatego, że sprawę wychowania religijnego i umoralnienia we wszystkich szkołach, a przedewszystkiem w szkołach żeńskich jak najwyżej stawiamy, pragniemy uchronić etykę od zasklepienia się w okresach osobnego podręcznika i wskazać sposób jej udzielania naszem zdaniem (opartem na doświadczeniu) najodpowiedniejszy stopniowi rozwoju umysłowego i pamięciowego młodzieży — a zwłaszcza najpraktyczniejszy dla życia.

Zredukowawszy w ten sposób rzecz do właściwych rozmiarów, t. j. skonstatowawszy, że rozchodzi się tu nie o sam przedmiot, lecz tylko o korzystniejszy sposób jego udzielania, zapytujemy, co właściwie przytaczają przeciwnicy na obronę osobnego podręcznika do etyki. Otoż od świeckich dyrektorów szkół i t. p. daje się słyszeć zarzut, że katechizm uczy *tylko dogmatyki*, że więc trzeba także podręcznika do etyki. Gdyby rzeczywiście tak było, to i bł. Kanizyusz i Deharbe, twórcy najlepszych dotychczasowych katechizmów, wydaliby sami o sobie i o całej publiczności chrześciańskiej bardzo niepoczesne świadectwo, pomijając bezkarnie jednę z najważniejszych części teologii chrześciańskiej. Na szczęście tak nie jest. Dość przepatrzeć n. p. katechizm Deharbe'a, a łatwo się przekonać, że tylko część I „o wierze“ traktuje o kwestyach ściśle dogmatycznych, lubo i tu, równie jak przy nauce dziejów biblijnych, katecheta dodaje *zawsze* zastósowania moralne i liturgiczne, część zaś II „o przykazaniach“ uczy wyłącznie tylko etyki chrześciańskiej, — a część III „o środkach łaski“ rozwija na tle dogmatycznem liturgikę, a przedewszystkiem praktyczne środki etyki. I jakżeż w obec tego można się powoływać, że katechizm uczy tylko dogmatyki, a pomija całkiem etykę? Owszem większa połowa katechizmu traktuje o umoralnieniu, tegoż pobudkach i środkach, i doprawdy nie znamy ani jednego działu teologii moralnej (wyjąwszy scyentyficznych traktatów „de lege“ i „de conscientia, co i tak zresztą w miarę potrzeby w exhortach wyjaśnić można), któryby w katechizmie obszerniej lub króciej (stosownie do praktycznych potrzeb) nie był poruszony. Przypuściwszy zaś nawet jakąś lukę, czyż ztąd wynika zaraz potrzeba wprowadzenia całkiem nowego podręcznika? Czyż nie lepiej i nie praktyczniej ów mały racyonalny brak w katechizmie wytknąć i uzupełnić? Powód ten więc zaprowadzania osobnego podręcznika do etyki zupełnie zdaniem naszem odpada.

Atoli nie da się zaprzeczyć — mówią jeszcze — że choć katechizm od dawna istnieje, etykę i w ogóle stronę życia religijnego i uszlachetnienia serc za mało obecnie katecheci uwzględniają. Widać potrzeba tu osobnego podręcznika! — Najpierw zarzutu takiego nie można uczynić wszystkim katechetom, powtóre zaś trzeba dobrze rozważyć, czy rzeczywiście brak osobnego podręcznika do etyki, czy też inne przeszkody tamują dobre chęci katechetów. I tu znów jako główna zapora przedstawi się oczom śmiesznie mała liczba godzin i wadliwy, choć piękny w teoryi plan nauki religii, który zniewala katechetę — gdy się go tenże ściśle chce trzymać — po kilkadziesiąt nieraz pytań katechizmowych obrabiać na godzinę (!), lub uporać się z kilka naraz ustępami biblijnemi. Czyż w obec tego może katecheta bawić się w dłuższe, szczegółowe zastósowania moralne i podbijać (zniechęcone przeciążeniem) umysły i serca dla religii? Przyczynienie nowych podręczników nietylko nie zdołałoby usunąć, ale owszem spotęgowałoby trudności, bo skazałoby katechetę w niejednym razie na proste odczytywanie lekcyj z dziećmi, utrudniłoby trwałe przechowanie lekcyj w pamięci i jeszcze więcej odstręczyłoby dziatwę od religii. Może być, że patrzymy za czarno, ale doświadczenie każe przemawiać raczej za ograniczaniem i ulepszaniem, a nie za pomnażaniem liczby podręczników. W razie ulepszenia katechizmów i rozsądnego ograniczenia planu nauki, zyska katecheta wdzięczne pole do działania, będzie mógł przy niewielkiej liczbie pytań na godzinę przystępnie i metodycznie rzecz dzieciom wyłożyć, i oczywiście potem dokładnego wyuczenia się na pamięć wymagać, co najważniejsza zaś będzie mógł stroną moralną dziatwy (szczególniej przy nauczaniu części II i III) specyalnie się zająć; jednem słowem zdziała on wówczas „*non multa, sed multum*“! I dzieci także, nie przeciążone mechanicznemi formułkami, łatwo i wiernie będą się mogły katechizmu wyuczyć, w każdym miesiącu i zbiorowo na końcu roku całe pensum powtórzą, a przez to na całe życie w pamięci je sobie utrwalą, zyskają jaśniejszy pogląd na układ katechizmu, a przedewszystkiem przylgną szczerze do religii, będą mogły w szkole już wdrożyć się w praktyki religijne, n. p. w odmawianie różańca i t. p. i znajdą dźwignię moralną na całe życie. Czyż nie o to właśnie chodzi entuzyastycznym zwolennikom plejady podręczników?

Zresztą jasną jest rzeczą, że i osobny podręcznik do etyki ze względu koncentracyi nauki musiałby co do układu opierać się koniecznie na katechizmie i uczyć etyki na podstawie 10-ga przykazań Boskich, 5-u kościelnych i t. p., oraz dać pojęcia obowiązku, grzechu, cnoty, ich rodzajów i omówić środki umoralnienia w tym porządku, jak to poucza katechizm. Czyż nie będzie to z daleko większym pożytkiem dla życia, gdy od dziatwy wymagać się bedzie pamięciowego wyuczenia nie całych okresów z osobnego podręcznika, lecz jedynie zasadniczych pojęć, zawartych w katechizmie? Kto żąda za wiele, ten nic realnego nie uzyska. Wolimy, aby katecheta miał czas (i obowiązek) żywem słowem, „z serca do serca“, na zwięzłem tle katechizmowem wprowadzić dzieci w cudnie piękne gmachy etyki chrześciańskiej, i (sam studyując etykę) za wzorem Chrystusa Pana z ust do ust, w przystępnej formie podawał pokarm życia niebiańskiego i wszczepiał miłość ku Zbawicielowi i Jego religii. Suche książkowe określenia etyki dobre i koniecznie potrzebne są dla katechety, ale nie dla uczniów. Raz już wypada oswoić się z tą zasadą, że podręcznik szkolny ma mieć na względzie nie katechetę, lecz jedynie dzieci i w logicznem, a zwięzłem następstwie zawierać tylko to, co dzieci *koniecznie na pamięć* umieć muszą, bo podręcznik nie ma wcale zadania zastąpienia katechety.

Niechżeż więc katecheci uczą się etyki (szczegołowy plan nauki religii unormuje zakres, w jakim jej na podstawie katechizmu udzielać mają), jak w ogóle, chcąc sprostać swemu zadaniu, nie mogą poprzestawać na metodyce, ale uczyć się i przetrawić, przeżuć niejako powinni całą teologią, atoli od dzieci nikt nie może wymagać tego, co zakres umysłu i pamięci dziecięcego wieku przechodzi, zwłaszcza tam, gdzie idzie o naukę religii, która nietylko umysły, ale i serca przeniknąć powinna. Prawda, że na to potrzeba samoistnego katechety, aby miał czas do takiego należnego przygotowania się, ale też prosimy nie zapominać, że mówimy tu o wyższych klasach ludowych lub wydziałowych, gdzie z tego i z bardzo wielu innych względów osobny katecheta koniecznie już być powinien, i wcześniej, czy później, przy dalszem, stanowczem upominaniu się władz duch. (choćby na mocy teraźniejszych ustaw krajowych) być musi. I w dzisiejszych stosunkach jednak — sądzimy — lepiej mniej, a dobrze zdziałać, niż wiele od dzieci wymagać i blichtr tylko uzyskać.

Wstrzymujemy się na razie od dłuższych wywodów, bo mniemamy, że już przytoczone motywa rozważnych miłośników dziatwy — a dobrej woli im nie brak — po bliższem zbadaniu uchronią może od stanowczego kroku (pomnażania liczby podręczników), który, uczyniony w pierwszym zapale, mimo najlepszych chęci, zamiast pożytku, szkodę tylko przyniósłby w praktyce sprawie wychowania religijnego. Aby zaś udowodnić, że dalecyśmy tu od wszelkiego uporu, lecz idzie nam tylko o dobro sprawy, dlatego, stósownie do poczynionych nam uwag i w obec nadziei, że przy obecnej reorganizacyi szkół wydziałowych i zapowiadanych (w osobnej ankiecie) zmianach w szkol-

nictwie ludowem, także pomnożenie godzin religii odpowiednio do szkół średnich (t. j. po 2 godziny tygodniowo w klasach wyższych, a po 3 godz. w 4 klasach niższych), i kwestya katechetów znajdzie przecież uwzględnienie, zwłaszcza gdy nasze władze duchowne (póki to na czasie), energiczne i zgodne wnioski w tym względzie przedłożą; zmieniamy co do niektórych punktów przedłożony poprzednio projekt planu nauki w szkołach miejskich i prosimy wytrawnych katechetów o rozważenie, o ileby enże odpowiadał potrzebom i warunkom szkolnym w następującej formie:

I klasa: *Modlitwy. Opowiadania biblijne na tle roku kościelnego.*

II „ *Katechizm mniejszy. Biblia, jako tło i uzupełnienie.*

III „ *Katechizm średni. Pytania bez znaczków. Część I. Przygotowanie do I Spowiedzi św. Biblia St. Zakonu Panholzera, ustępy bez znaczków.*

IV „ *Katechizm średni. Pytania bez znaczków. Część II i III. Przygotowanie do I Komunii ś. Biblia N. Zakonu Panholzera. Ustępy bez znaczkow.*

V „ *Katechizm średni. Wszystkie pytania. Cz. I. Biblia St. Zakonu Panholzera. Wszystkie ustępy.*

VI „ *Katechizm średni, Część II (etyka) i III ze względu etyki. Biblia N. Zak. Panholzera.*

VII „ *Katechizm średni. Część III (liturgika). Powtórzenie całości. Wykład Ewangelii według Panholzera.*

VIII „ *Zarys historyi koscielnej (zob. Deharbe'a) i życiorysy wybitniejszych Świętych Pańskich.*

A). *Przy modlitwach w każdej klasie dołączać należy katechizm ogólny.*

B) *Exhorty mają uzupełniać i namaszczeniem duchowem otoczyć etyczną stronę planu nauki.*

C) *Książeczki do nabożeństwa powinny być zastosowane do planu nauki i katechizmu, oraz obejmować ryciny głównych części Mszy św.*

Wprawdzie żaden plan sam przez się nie zdoła wychować dobrze dziatwy; główne zadanie spoczywa tu na katechecie i nauczycielach, — ale pragniemy, aby plan, licząc się z danemi warunkami, nie tamował, lecz owszem umożliwiał katechecie swobodę zbawiennego działania i osiągnięcia praktycznych rezultatów. Oczywiście planu niniejszego nie stawiamy wcale kategorycznie, ale tylko w chęci wskazania niektórych rzeczywistych potrzeb i dość uzyskamy, jeźli w danym razie tu i ówdzie wzięty będzie za podstawę obrad i choćby znacznym uległ zmianom, ustrzeże od niepraktycznego kroku. Tymczasem notujemy z przyjemnością, że dyrektorowie niejednej szkoły żeńskiej żywo się tą sprawą zajmują, i w ogóle pragną, by religia w ich szkołach zajęła godne stanowisko. Bógby to dał, aby tym razem nie kończyło się na słowach, i aby coraz mniej znalazło się takich znowu dyrektorów, którzy (zob. nr. 16 „Wiad. katol. 1886) bez wiedzy katechety skracają modlitwy szkolne, bez podpisu katechety wydają zawiadomienia kwartalne, a na świadectwach rocznych podpis katechety umyślnie zamazują odciskiem szkolnej pieczęci, mimo to, że — dla zapewnienia swemu zakładowi dobrej opinii — na oko najlepsze chęci katechetom okazują. Oburzanie się rodziców, a nawet dzieci w tym razie, mogłoby być wystarczającą wskazówką, w jakim kierunku nad dobrem wychowaniem szczerze pracować wypada. Przy ulepszonym planie nauki religii i pomnożonej liczbie godzin, oraz przy zgodnem i życzliwem współdziałaniu dyrektorów (czego nietylko ustawy, pedagogia, ale i doświadczenie wymagają) będą mogli katecheci wkrótce sprawę religijno-moralnego wychowania wznieść na wysokie wyżyny i uratować w ten sposób przyszłość od zagnieżdżonego dzisiaj zepsucia i indyferentyzmu.

KORESPONDENCYE.

Dowodem, jak żywo sprawa nauki religii obchodzi ogół czcig. naszych Współbraci, jest nadesłany nam znowu łaskawie głos następujący jednego z wzorowych naszych p. t. księży katechetów. Oto jego słowa:

Na czasie poruszono w nrze 22 *B. Pastoris* naglącą potrzebę reformy planu nauki religii w kraju naszym. Sz. autor bardzo trafne nad tym przedmiotem poczyniwszy uwagi, nie omieszkał też przedłożyć swojego na plan zapatrywania, któremu życzyćby wypadało, by jak najmniejszej uległ zmianie. „*Non multa, sed multum*“ powtarzać należy katechetom, tak szkół ludowych, które autor szczególnie ma na względzie, jak i gimnazyalnych, w których pewna reforma, tak w sposobie udzielania, jak niemniej niektórych podręczników byłaby do życzenia.

Wszystkich nas księży żywo obchodzi postęp i rozwój nauki religii, a przecież z boleścią patrzeć musimy, jak żywy jej duch, „do kości i szpiku przeszywający“, coraz więcej znika między ludzkością, a indyferentyzm śmiałym krokiem naprzód kroczy! Co zaś szczególniej nas zadziwia, to ta okoliczność, że nieznajomość nauki religii, obojętność grzeszna względem niej najwięcej się spostrzegać daje między tymi, którzy ten boski przedmiot wiele lat studyowali, i w którym biegłymi być winni. Mam tu na myśli średnią klasę naszego społeczeństwa, czyli wszystkich tych, którzy w połowie lub całkowicie szkoły średnie ukończyli i którzy w ciągu swych studyów z obowiązku wszystkie prawdy wiary i obyczajów poznać byli winni. W szkołach bowiem gimnazyalnych nauka religii tak jest rozłożona, że z wyjątkiem prawa kanonicznego, które atoli później poznać wielu ma sposobność i obowiązek, cała prawie teologia w krótkości się wykłada. Jeżeli zaś oczekiwanych stąd nie widzimy skutków, to kto wie, czy pewna odpowiedzialność nie cięży też na samych katechetach? Jedni z nich grzeszą na tym punkcie zbytnią łagodnością i pobłażliwością, drudzy zbytniem pamięciowem obciążaniem, wielkim wymogiem. Pierwsi wprowadzają lekceważenie tego przedmiotu, drudzy wstręt do niego w młodzieży wywołują. Podręczniki używane są też tego rodzaju, że w małym stosunkowo obrębie wielką treść zawierają. Stąd katecheci koniecznie przez wykłady (nie zapomocą zadawania przez czytanie) i przykłady materyą rozwijać, urozmaicać i w pewne modne ramy oprawiać powinni. Inaczej przedmiot w tej formie, jak w książce stoi, jest dla ucznia niejasny i nudny. A chociaż się uczeń pojedynczych lekcyj nieraz i doskonale wyuczy, to i tak z tego nie wielką korzyść odniesie, jak uczy praktyka.

Zważmy jeszcze i to, że, jeżeli uczeń lub uczennica tak lekcyą po lekcyi choć z trudnością uczyć się musi, bo katecheta ściśle z książki wymaga, to czyż do przedmiotu nie uczuje wstrętu?

Jakoż tak jest, że uczeń, gdy w jednej godzinie jako tako odpowie, to sobie błogo westchnie, że się tego „*malum necessarium*“ na parę lekcyj pozbył! Często też nasi uczniowie zazdroszczą koleżkom izraelitom lub protestantom, że wolni są od tego ciężaru, pomimo że klasy bardzo dobre

przynoszą, a nieraz daje się słyszeć, że uczeń wolałby bezwyznaniowym zostać, by się tego jarzma pozbył! Stąd też katecheci powinni o ile możności przedmiot ułatwiać i od form katechetycznych, choć i w wyższych gimnazyach, nie odstępować. Tak przez częste stawianie w różny sposób tych samych pytań, a krótkie nieokresowe odpowiedzi ucznia materya się rozjaśni, a przedmiot się uczniowi ułatwi. Przez takie pytania należałoby też często lekcye poprzednie powtarzać, z następnemi łączyć i z każdej lekcyi praktyczne, moralne wnioski wysnuwać i uwidoczniać, a uczniów w bacznej uwadze utrzymywać. Traktowanie przedmiotu w taki sposób, dalej przez podnoszenie i usuwanie kursujących zarzutów, lub nasuwających się dubiów, potrafimy choć wcześniej złemu naszych czasów zapobiedz i to złe niejako w zarodzie stłumić.

Dalej nie chciałbym i tego tu pominąć, że niekiedy — oczywiście bezwiednie — katecheta aprobuje to lekceważenie nauki religii w dzisiejszych czasach, grzesząc przeciwko planowi nauki i sumieniu. Dziś często się zdarza, że rodzice dają synowi lub córeczce w domu prywatne wykształcenie. Trzymają i drogo płacą guwernantki, guwernerów, świeckich przedmiotów udzielających, o naukę zaś religii wcale się nie troszczą. Zazwyczaj tak się dzieje, że pani mama sama ten obowiązek bierze na siebie i jak nauczy pacierza, 6 prawd, 5 przykazań kościelnych, słowem katechizmu ogólnego (?), a nadto opowie o Adamie i Ewie, to myśli, że wszystkiego dokonała! Z taką wiedzą uczeń lub uczennica zdaje potem egzamin do wyższych klas, ba nawet do gimnazyum. I jeżeli odpowie dobrze inne przedmioty, to się zwykle z religią trudności nie robi, by dziecku nie szkodzić, rodziców sobie nie zrazić lub t. p. względy! Rodzice istotnie obrażają się nadzwyczaj, gdyby katecheta trudnosci robił, i poczytują to za niesprawiedliwość, bo dziecko przecież ochrzczone, pacierz umie — wierzy, jakoby *ex fide, non ex scientia* klasy się dawało! To też nie słyszałem wypadku, żeby z powodu braku odpowiedniej do tej klasy wiedzy nauki religii uczeń nie był przepuszczony. A czy to sprawiedliwie? Jeżeli uczeń, uczennica nie może przejść z klasy do klasy, lub od razu do wyższej być przyjętym bez okazania dostatecznej wiedzy świeckich przedmiotów, planem naukowym na tę klasę zakreślonych, to czemuż religia, ów najważniejszy przedmiot, umieszczony na pierwszem miejscu w świadectwach, ma z tej reguły i prawa stanowić wyjątek? Nie można się też zasłaniać tą odpowiedzią, że w następnej klasie prawie tego samego uczyć się będzie, jak to się praktykuje w szkołach ludowych, gdzie plan dotychczasowy prawie jedno i to samo przepisuje, bo to całkiem co innego jest słyszeć co raz tylko, a słyszeć dwa i trzy razy, co raz to dokładniej i jaśniej.

A jeżeli uczeń bez początków gramatyki lub rachunków nie pokona trudności w wyższej klasie, to czyż inaczej ma się rzecz z nauką religii? czyż i tu brak początkowych pojęć nie sprawi w umyśle ucznia zawikłania i niepokonanych trudności? „*Cui lac, lac, cui cibus, cibus!*“

Pożądaną więc jest u katechetów większa skrupulatność w wypełnieniu planu, dla religii przepisanego. Ażeby zaś to stało się możebnem i łatwem w stosunku do godzin religii, należy dotychczasowy plan zmienić i tę prastarą maxymę: „*Non multa, sed multum*“ w planie uwzględnić — inaczej celu nie osiągniemy i katecheci siłyby swoje wnet stargać musieli.

Szan. autor, uczyniwszy podobne uwagi nad tym przedmiotem, przedłożył świeży, więcej do celu prowadzący plan nauki dla szkół ludowych, któremu pewne, całkiem prywatne uwagi, poczynić nie będzie od rzeczy, by sprawa ta jaśniej i pewniej określoną była. I tak w planie dla szkół 8-klasowych zdaniem moim byłoby w II klasie, względnie w 2gim roku nauki, także żadnego podręcznika dla dzieci nie zaprowadzać: 1) aby rodzicom kosztów oszczędzić, 2) bo dzieci jeszcze płynnie czytać nie umieją, a 3) doświadczenie poucza, że więcej się zrobi, gdy się katecheta żadną książką nie krępuje. Natomiast w klasie tej można bardzo dobrze przejść cały katechizm na podstawie pacierza i biblijnych opowiadań i obrazków, na które dzieci wielką uwagę zwracają. Podręcznik I ks. Krukowskiego dobrą tu katechetom wyświadczy przysługę. Następne 4 lata: klasa III, IV, V i VI wystarczą, aby w całości, bez obciążenia dzieci, wziąść wyczerpująco przepisany katechizm Deharbe'a, a tak wypadałoby 7 klasę zostawić na *wytłumaczenie obrzędów*, choćby bez podręcznika, a 8 dla *historyi kościelnej*, przy której do powtarzania pytań katechizmowych wielkie jest pole. Co się tyczy podręcznika do *historyi kość.*, to krótki rys w katechizmie umieszczony, jest prawie tam bez znaczenia, gdyż w niższych klasach na uwzględnienie go czas nie pozwala, a w ostatniej klasie wcale nie wystarczy. Praktyka też pokazuje, że tak uczniowie, jak uczennice katechizmu do tego czasu nie donoszą, chyba pojedyńcze kartki, a mają go dla historyi w nim zawartej znowu kupować, — to lepiej im nabyć osobny podręcznik, wcale odpowiedni i przez Radę szkolną polecony „Delerta“ (w skróceniu). Można więc z czystem sumieniem tej historyi wcale nie drukować, aby się cena katechizmu obniżyła, bo i to jest rzecz ważna.

Bardzo chwalebną i polecenia godną jest rada autora, by wprowadzić przynajmniej po nauce co dzień odmawianie ogólnego katechizmu przy pacierzu, tak w szkołach miejskich, jak i wiejskich, czego sobie też i rodzice życzą. Atoli przez wszystkie 8 klas byłoby to zbytecznem, wiele zabierałoby czasu bez potrzeby i nauczycieli trudno byłoby do tego zmusić. Dwa lub trzy pierwsze lata (klasy) na to wystarczą, by dzieci umiały dokładnie, w dalszych zaś klasach przynajmniej raz na tydzień, by dzieci nie zapomniały, a raczej dobrze go w pamięci utrwaliły. Co się zaś tyczy podręczników dla dzieci, czyli katechizmów, to z dotychczas używanych mojem zdaniem byłoby: Do szkół wiejskich wprowadzić tylko *mały katechizm* Deharbe'a po 8 ct. wydania ks. *Gorazdowskiego*, lub po 10 ct. wydania poznańskiego. Ten będzie dla dzieci wiejskich (zwykle tępszego umysłu) łatwym do pamięciowego wyuczenia, przy objaśnieniu i opowiadaniu biblijnem wcale będzie wystarczającym. Do szkół 3 i 4-klasowych, jak n. p. po miasteczkach, najodpowiedniejszym jest katechizm Deharbe'a, wydania ks. *Gorazdowskiego*, po 17 ct. — Używanie w tych szkołach, jak się praktykuje, katechizmu większego po 48 ct., jest zbytecznem i cały przejść w dwóch latach jest niepodobieństwem, a dla dzieci męczarnią. Ma się zaś opuszczać pytania — i uwzględniać tylko, co ważniejsze, to lepiej używać mniejszego podręcznika ks. Gorazdowskiego, który właśnie tą zaletą się odznacza.

Objawiwszy te zapatrywania, oczekuję dalszej na tem polu dyskussyi, a z góry oświadczam, że więcej jeszcze praktyczniejsze uwagi chętnie podzielę. *Ks. P.*

DZIAŁ KAZNODZIEJSKI.

SZKIC XXVI.

Na niedzielę IV po Trzech Królach.

Panie, zachowaj nas, giniemy!
(Mat. 8, 25).

Wstęp. Dzisiejsza Ewangelia św. stawia przed oczy nasze obraz wspaniały i straszny zarazem. Wzburzone wichrem wody piętrzą się. Na rozhukanych wałach łódź słaba, wioząca Chrystusa i uczniów. Walczą z burzą; wysileniem nadludzkiem chcą łódź nad wodą utrzymać lub dobić do brzegu. Napróżno... burza się wzmaga... woda

przelewa brzeg łodzi... niebezpieczeństwo straszne... Wtedy wspomnieli o Chrystusie, co wśród szumu wód i świstu wichrów spał w łodzi. Przypadają doń, wołając: *„Panie, zachowaj nas, giniemy!“* Wstaje Chrystus pogodny i spokojny; pod Jego świętą stopą łódź się chwieje i chyli, lecz On wpierw uspokaja uczniów: *Czemu bojaźliwi jesteście małej wiary?* potem wyciąga rękę ponad wody, i aktem wszechmocnej woli ucisza rozhukany żywioł.

Patrzcie na tę łódź! Na przodzie wyniosła i blaskiem cudownej potęgi opromieniona postać Chrystusa — a za Nim chwiejący się, z bijącem sercem i ściśniętą z przestrachu piersią uczniowie, dopiero co potężnym cudem Mistrza i Boga od śmierci wybawieni! Oto stosunek Boga do człowieka! Oto nasza zależność i poddaństwo. U stóp Chrystusa, z rękami, wyciągniętemi w prośbie i z modlitwą: *Panie ratuj, Panie zachowaj nas, giniemy!* Oto położenie nasze najstósowniejsze, najzbawienniejsze. To uznanie słabości naszej, a mocy Bożej, to uznanie zależności i prośba pokorna o ratunek. Wtedy wyznajemy z Mędrcem: *Twoja Ojcze Opatrzność rządzi, boś dał i na morze drogę, a między nawalnościami ścieżkę bezpieczną* (Mądr. 14, 3).

Niestety, zbyt często zapominamy, czem jest Bóg, a czem my jesteśmy. Przeto, choćby w świetle samej przyrody, zobaczmy naszą *zależność najzupełniejszą i słabość bezdenną.*

I. Zależymy od Boga zupełnie, bo jesteśmy jego własnością. *Jako glina garncarza w ręku jego: czynić z niej i lepić. Wszystkie drogi jego są według woli jego. tak człowiek w ręku tego, który go uczynił i odda mu według zdania swego.* (Ekklk. 33, 13, 14). Od stóp do głów jesteś własnością Bożą, jesteś Bożym. Rola, którą posiada Paweł, jest Pawłową; a przecież Paweł jej nie uczynił; może wczoraj nabył, a jutro straci: tak człowiek nieskończenie prawdziwiej jest Bożym, bo Bóg go uczynił. *Ręce Twoje uczyniły mnie i utworzyły mię wszystkiego w około* (Job. 31. 23), od początku go posiadł i nigdy nie przestanie posiadać...

Twój początek od Boga. W słowie twórczem: *niech się stanie,* ty także stałeś się. Ten lud, ten ród, z którego pochodzisz, mógł nie być, mógł wymrzeć, zginąć. Że on jest i ty jesteś, to z woli Bożej.

Urodzenie twoje jest dla ciebie zdarzeniem najwyższej wagi. Postawiło cię na rozdrożu wiecznego szczęścia lub nieszczęścia. A przecież nikt cię nie pytał, czy chcesz żyć, — gdzie — kiedy — w jakim stanie i stosunkach — i jakich rodziców mieć będziesz, to wszystko należy do Boga. On to postanowił i wykonał... Żyjesz życiem darowanem, a raczej wypożyczonem od Boga, któreś Bogu winien, za które rachunek Bogu zdasz.... Masz rękę — spojrzyj na nią: to ręka Boża. Podnosisz ją — tę chęć dał Bóg i siłę dał Bóg. Spuszczasz ją i kładziesz na czem. Patrz na tę rzecz — to rzecz Boża: wolno ci jej używać — lecz psuć i nadużywać nie wolno, bo ją tylko wypożyczył Bóg. Patrzysz w świat — i oczy Boże, i światło Boże i świat Boży. Słyszysz — a słuch twój od Boga i głos od Boga i zrozumienie od Boga i Boże. Serce — że jest, że bije, że czuje, od Boga to: serce twe Bożem jest, tak jak wszystko inne... Jesteś dziecięciem — zależysz od wszystkich i od wszystkiego, a wszystkimi i wszystkiem Bóg kieruje. Połowa ludzi przed ukończeniem piątego roku życia umiera. I z twojego pokolenia połowa przed tym rokiem umarła. Któż cię zachował i wliczył w poczet żyjącej połowy?...

II. Lecz to początek życia. Wrodzona jemu słabość pociąga za sobą najzupełniejszą zależność. Z czasem przybywa rozumu, siły i samodzielności — czy może zależności ubywa? Nie! Ta samodzielność i siła to tylko pozór— w rzeczywistości póki życia, póty słabości bezdennej.

Weźmy na oko ten świat, co nas otacza — to, co nas żywi i bawi — nieraz nęka i gubi. Ten stół Boży, przy którym posadzeni jesteśmy, czyjże jest? Służy temu i tego słucha, co go uczynił. A człowiek?.. Pismo ś., opisując pierwsze dni człowieka na ziemi, mówi wyraźnie, że Bóg postanowił go nad wszelkim tworem swoim; na głowę ludzką włożył koronę stworzenia. *Napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną: i panujcie....* (Rodz. I, 28). Tracąc raj i królestwo swe stracił; owszem całe stworzenie stało się wrogiem tego, co wrogiem Bożym został. I na cóż zeszedł ten niegdyś król świata? Przypomnijmy sobie burzę, jaką dzisiejsza Ewangelia św. opisuje: ten lęk i tę bezsilność, to padanie i błaganie o pomoc...

Gorąco nas pali i ubezwładnia, zimno dokucza i uśmierca, pragnienie wysusza, głód gnębi. Cóż człowiek może w obec burzy morskiej, w obec piorunu, w obec pożaru, w obec wylewu wód, w obec trzęsienia ziemi? A to wszystko stworzenia Boże, sługi Najwyższego — we wodach huczy i szumi groźba Boża, ziemią wstrząsa Jego ramię, piorunem druzgoce gniew Najwyższego, — płomienną rózgą pożaru uderza Odwieczny — a człowiek drży o życie i mienie, w bezdennej słabości swojej na łaskę i niełaskę Bożą zdany... *Nie masz żadnego, któryby mógł wyrwać z ręki Twojej* (Job. 10, 7). Zdrowie i życie nasze powoli świat nadgryza; jak ten brzeg, o który każda fala uderzy i każda cząstkę jego podstawy zabiera — aż zupełnie podmyty spada w wodę i znika. Jak mury zamku potężnego, co niegdyś błyszczały w bieli i stały bardo w swej sile, a teraz szare i odarte, kruszą się i rysują, upadają i coraz ich mniej, coraz słabsze, aż zrównają się z ziemią, z której wyszły. Burze i wichry, słota, upał i zimno, rośliny i zwierzęta, każde w swój sposób nadgryza je i psuje. — Tak i człowiek bezradny i bezsilny — a tu powiew wiatru i wilgoć, upał i zimno, wrogi roślinne i wrogi zwierzęce, wszystko sprzysiężone, by go napowrót rzucić na ziemię, z której powstał i której chce królować...

Ten legion chorób, które zaledwie nazwać umie, ten trud koło nabycia żywności, której potrzebuje, *„przeciwko mnie ziemia moja woła, a z nią zagony jej płaczą“* (Job. 31, 38), ta groza zniszczenia jego pracy, która niby na nitce ciągle wisi, kilka tygodni posuszy, a wszystko zwiędnie, kilka tygodni ulewy, a wszystko zbutwieje. Sam zaś niczego sprawić, niczego zmienić nie może; bezbronny i bezsilny czekać i przyjąć musi, co da Bóg...

Te miliony robactwa, co się tak strasznie mnoży, że z jednego w tym roku odżyją tysiące na rok drugi — ono, jak palący oddech anioła niszczyciela, zżarłoby roślinność ziemi, ogłodziło człowieka, gdyby nie Wszechmocny, co im zakreślił granice i w karbach trzyma. Prawdziwie, ten niegdyś król stworzenia — człowiek — zeszedł na żebraka, co się wyprasza wszystkim, co musi z umęczeniem walczyć o żywność i życie. Oto nasza słabość i zależność. A każda zależność i słabość w obec stworzenia, to dalszy stopień poddaństwa Bożego, co tego stworzenia jest Panem. I tak nędza nasza a wielkość Boża, poddaństwo nasze a prawo Boże rośnie w nieskończoność. I dokądkolwiek się obrócimy, czegokolwiek się imiemy, wszystko staje się niby językiem wołającym: tyś zależny od Boga — ty poddany Boży!

Domowienie. Uważaliśmy jednę tylko część tego, czem jest człowiek: jego początek, życie ciała i zmysłów, stosunek do świata nierozumnego. Na każdym kroku okazało się, że jesteśmy niczem, a Bóg jest wszystkiem; że co mamy, to łaska Najwyższego — Jego ręka jest ojczyzną naszą. W poczuciu tej nicości nie śmiemy podnieść

oczu do Boga. Naszą modlitwą mają być słowa Maryi Egipskiej: *O Ty, któryś mnie stworzył, zmiłuj się nademną!* Wielkość Boża przygniata nas; wołamy z Jobem: *Jako wałów nadętych bałem się Boga i nie mogłem znosić ciężaru Jego* (Job. 31. 23). Niech *bojaźń Boża*, co jest *początkiem mądrości*, stanie się dla nas początkiem dobrego życia, które jest najwyższą mądrością.

Ps.

Następny szkic poda temat nauki na niedziele Mięsopustną (Sexagesimę).

Decyzye i Dekreta śś. Kongregacyj.

1) *Dekret św. Kongregacyi Obrz.* Mamy przed sobą nowy wyrok tej Kongregacyi, ogłoszony świeżo p.t. *Westmonasterien. Confirmationis cultus beatorum Martyrum Joannis Cardinalis Fisher, Thomae More et Sociorum, in odium fidei ab anno 1535 ad 1583 in Anglia interemptorum.* Jest to uroczyste potwierdzenie czci, oddawanej od czasów pontyfikatu Grzegorza XVI i na podstawie aktów publicznych, męczennikom Angielskim, którzy odważnie wyznawali wiarę swą wraz kardynałem Fisherem, kanclerzem Tomaszem More, lub nieco później, a mianowicie za panowania Henryka VIII i Elżbiety. Dekret wymienia ich chwalebne imiona w liczbie 54. Co do nich, dowody męczeństwa i czci odbieranej od początku, z wiedzą i zgodą Stolicy św. zostały zbadane i uznane jako doskonale uzasadnione na posiedzeniu Kong. Obrz. odbytem d. 4 grudnia z. r. Kongregacya św. uważała za słuszne zastosować do męczenników tych przepis wyjątkowy, uchwalony wyrokiem Urbana VIII co do czci składanej służebnikom Bożym, to jest, stwierdziła iż cześć publiczna była im oddawaną od czasów niepamiętnych, w sposób stały i upoważniony tak słowem, iż bezspornie potwierdzoną być może. Ojciec św. Leon XIII na posłuchaniu, danem Sekretarzowi Kongregacyi, potwierdził zapadłą jej uchwałę. Wyrok przeto ogłoszony został dnia 29 grudnia z. r., a co do znaczenia swego równoważy on z ryczałtową kanonizacyą.

Kwestye kanoniczne i teologiczne.

Jaka odległość od kościoła zwalnia parafian od uczęszczania na nabożeństwa w niedziele i święta?

Odp.: Sententia *communis* uważa, że oddalenie trzech mil rzymskich (rzymska mila równa się $\frac{1}{5}$ mili niemieckiej; do zrobienia zatem 3 mil rzymskich potrzeba $1\frac{1}{4}$ godziny drogi) od kościoła parafialnego zwalnia z reguły od obowiązku słuchania Mszy św. co niedzielę i święto. Mieszkających w takiem oddaleniu parafian nie można ściśle zobowiązywać do regularnego uczęszczania na nabożeństwo; mają wprawdzie obowiązek przynajmniej kilka razy do roku podjąć uciążliwości drogi, aby uczestniczyć w nabożeństwie, zresztą upomnieć ich tylko wolno, a nie zobowiązywać ściśle, aby z miłości dla Boga i z troski o swe zbawienie częściej i regularnie to czynili. Mniejsza od wspomnionej powyżej odległość uniewinnia wtedy tylko, gdy zachodzi inna jeszcze okoliczność, utrudniająca nawet tę krótką podróż do kościoła. I to oddalenie bliższe od kościoła uniewinnia albo wszystkich, albo pojedyńcze osoby, na pewien czas lub na zawsze, o ile ta trudność wszystkim lub pojedyńczym, na czas pewien lub na zawsze daje się we znaki. Od obowiązku słuchania Mszy św. regularnie co niedzielę i święto wolni są pojedyńczy parafianie, którym osobiste stosunki czasowo lub trwale utrudniają podróż, choć krótszą, do kościoła, n. p. słabość jaka lub delikatna konstytucya ciała, rekonwalescencya po ciężkiej chorobie, nadzwyczajne wytężenie sił cielesnych w skutek nadmiernych prac, wiek t. t. d. Obowiązek ustaje dla wszystkich i na tak długo, dopóki zewnętrzne okoliczności czasu lub miejsca utrudniają znacznie odbycie tej drogi. Zalicza się tu dotąd szczególniejsza niepogoda, zimno, wichry, niebezpieczeństwo lub zły stan dróg. W tej myśli rozumieć trzeba, co św. Liguori w „Homo apost.“ tr. 6 cap. 3 p. 2 mówi: „*Excusat a praecepto audiendi sacrum notabilis distantia ab ecclesia. In hoc pensandae snnt circumstantiae personae, temporis et loci: sed regulariter putant Suarez, Castropalaus, Filliucius, Salmanticenses, Trullenchus, Croix, Mazzotta et alii excusare distantiam trium milliarium, aut iter pedestre unius horae cum quadrante; et minus, si plueret aut ningeret aut adesset alia causa excusans*“ (cfr. *Theol. mor.* l. 4, tr. 3, n. 329). *Bouvier* uwzględnia także zwyczaj i pisze o tem: „*Saepe rationes non absolute sufficiunt, et tamen personas ex bona fide agentes si non a toto, saltem a tanto i. e. a mortali peccato excusant.*“ Z pewnością o zaniedbaniu nie dosyć uzasadnionem nabożeństwa należy sądzić według pojęcia prawa kościelnego, na pewnem miejscu panującego; uniewinnia to pojęcie mniej lub więcej od grzechu, według tego, o ile ktoś miał dobrą wiarę opuszczenia nabożeństwa. Z drugiej strony zauważa *Lehmkuhl* (*Theol. mor.* I n. 565) słusznie, że kto ma konie do dyspozycyi i nie potrzebuje na to osobnych łożyć wydatków, tego i większa odległość od obowiązku słuchania Mszy ś. w niedziele i święta nie zwalnia.

BIBLIOGRAFIA.

1) **Cwiczenia duchowne według ducha i reguły Ojca św. Benedykta,** patryarchy zakonów, dla wszystkich osób zakonnych bardzo pożyteczne, z franc. na polski język przetłumaczyła ś. p. Siostra Ida Ropelewska, Benedyktynka, professka klasztoru wileńskiego, teraz na nowo opracowana przez W. O. *Wincentego Maryą Podlewskiego*, zak. św. Dominika. Lwów 1886. 8^{0}, str. 259 i XXX. Cena 1 złr. Autor dziełka niewymieniony, tłumaczka, S. Ida Ropelewska*), Benedyktynka wileńska z klasztoru św. Katarzyny, umarła 10 listopada 1870 r. w 62 roku życia, a 12 powołania zakonnego. Praca jej, o cnotach zakonnych traktująca, z pożytkiem czytaną być może nie tylko w Zgromadzeniach reguły św. Benedykta, ale i w innych, a witamy ją tem chętniej, że w nowsze tego rodzaju książki wcale nie jesteśmy bogaci. Przedruk klasycznego dzieła Roderycyusza, dokonany przed 25 laty przez ks. Prusinowskiego, *Oblubienica Chrystusowa* św. Alfonsa Ligorego, przed kilku laty po polsku wydana w 2 tomach w Krakowie, to podobno wszystko, co wyszło u nas w najnowszych czasach z zakresu ascetyki zakonnej. Na końcu książki dodaną jest wiadomość historyczna o Benedyktynkach wileńskich, założonych w r. 1616, istniejących po dziś dzień, ale skazanych na wymarcie przez rząd moskiewski. Wileński klasztor osadzony został przy założeniu przez zakonnice nieświezkie, które należały do tak zwanej *reformy chełmińskiej*, zaprowadzonej przez sławną

*) Rodzina ta wydała znakomitego uczonego, którego nazwisko dziś mało komu znane, Stanisława Ropelewskiego, członka emigracyi polskiej w Paryżu, zmarłego w Górze koło Sremu, w w. księstwie Pozn. w domu hr. Cezarego Piatera r. 1869. Jest on autorem najlepszego słownika polsko-franc., bezimiennie wydanego, z którego bezczelny plagiat wydano we Lwowie pod imieniem nieistniejącego Janusza.

ksienię chełmińską Magdalenę Mortęzką († 1631), która tak samo wysoko podniosła życie zakonne w klasztorach reguły św. Benedykta w Polsce, jak spółcześnie z nią żyjąca stygmatyzowana Teresa Marchocka w klasztorach Karmelitanek bosych. Obie te święte niewiasty, jak dwa wielkie światła zajaśniały na polskiem niebie w XVII wieku. Również i lwowski, po dziś dzień istniejący klasztor pp. Benedyktynek, do reformy chełmińskiej należał. Do Chełmna pruskiego, do Magdaleny Mortęskiej na ćwiczenie zakonne woziła dwie siostry swoje i inne pobożne panienki Katarzyna Saporowska, piewsza ksieni lwowskiego klasztoru († 1608). Dzisiaj, oprócz Galicyi, wszystkie klasztory PP. Benedyktynek poniszczone. Tulą się jeszcze ostatnie niedobitki w Wilnie, dokąd i nieświezkie Benedyktynki i z innych zakonów zakonnice pozsyłano (ksienią, czternastą z rzędu od założenia, jest Wielebna Panna Matka Anna Gabryela Houwald, obrana 1873 r.), w Kownie, w Krożach na Żmudzi, w Słonimie, w Sandomierzu, w Łomży i w Sierpcu, nie licząc warszawskich PP. Sakramentek, także reguły św. Benedykta. Wszystkie te klasztory, pozbawione nowicyatów, zaludnione podeszłemi w wieku zakonnicami, podług ludzkiej rachuby niezadługo zniknąć muszą. Zajmujący jest spis wileńskich Benedyktynek, chronologicznie podług kart profesyi, o ile się znaleźć dały, ułożony, tudzież katalog zmarłych, dołączony do książki ś.p. Siostry Ropelewskiej. Widzimy w nim imiona córek najświetniejszych rodów litewskich: Paców, Platerów, Koziełłów, Korsaków, Tyzenhauzów, Puzynów, Siemaszków, Morykonich, Wołłowiczów, Oskierków, Kopciów, Borchów, Mirskich, Strumiłłów, Dowejków, Rudominów, Horainów, Zenowiczów, Hilzenów, Wojnów, Zabiełłów, Mickiewiczów, Odyńców, Towiańskich, Rykaczewskich, Kirkorów, Dowgirdów, Zybergów, Sanguszków, Rejtanów, Tyszkiewiczów, Naruszewiczów, Pietkiewiczow itd.

2) **Historya Jasnej Góry Maryi w Borku Starym** przez ks. Jędrzeja Górnisiewicza. Rzeszów 1886. 8°, str. 13. Szan. ks. przeor borkowski, który tyle już przyczynił się do podniesienia słynącej łaskami świątyni OO. Dominikanów w Borku Starym koło Tyczyna, wydał obecnie krótką wiadomość o tem cudownem miejscu, wyjętą ze starodawnego dzieła Dominikanina ks. Michała Siejkowskiego: *Dni roczne sług Boskich zakonu kaznodziejskiego* (Kraków 1743). Dołączona jest piękna modlitwa do Matki Boskiej, wyjęta z kazania słynnego z świątobliwości Dominikanina Rajmunda Mojeckiego, (którego zwłoki spoczywały kiedyś w kościele Dominikańskim w Oświęcimie) i kilka pieśni. Obszerną monografią Starego Borku skreślił, jak wiadomo, ks. dr. Sadok Barącz (Lwów 1878).

3) *Dzieła św. Franciszka z Assyżu*, których dotąd w języku naszym nie mieliśmy, drukują się obecnie w piśmie miesięcznem p. n. „Echo Trzeciego Zakonu św. Franciszka“, wychodzącem pod redakcyą dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

Kronika.

Lwów. (*Imieniny najprz. ks. Arcybiskupa*). W d. 7 b. m., jako we wigilią imienin najd. Arcypasterza naszego, zebrał się w pałacu arcybiskupim kler miejscowy, tak świecki, jak i zakonny, z ks. Biskupem-sufraganem i przew. Kapitułą na czele; do niego przyłączyło się kilku proboszczów z pobliskich Lwowa okolic, dla wyrażenia życzeń ukochanemu ks. Arcybiskupowi. Tłómaczem życzeń był dost ks. Biskup-sufragan, który w krótkich słowach wyraził cześć i miłość kleru całej archidyecezyi dla osoby najd. Solenizanta, dodając zarazem zapewnienie, iż nazajutrz w dniu imienin cała archidyecezya słać będzie gorące modły do Najwyższego na intencyą Arcypasterskiej Mości, aby brzemię rządów Jego duchowych stało się Mu słodkiem i lekkiem. W odpowiedzi na to, podziękował ks. Arcybiskup za życzenia tak dost. ks. Biskupowi, jak i przew. Kapitule i całemu Klerowi i dodał kilka ważnych uwag. Podniósł mianowicie to, że rok świeżo ubiegły był rokiem modlitwy, bo rokiem jubileuszowym, że w tymże roku archidyecezya między innemi dobrodziejstwami otrzymała, z woli Namiestnika Chrystusowego, biskupa-sufragana, męża pełnego ducha Bożego, którego im się bliżej pozna, tem się go więcej pokocha, i wreszcie, że rok bieżący jest zaś rokiem jubileuszu J. S. Ojca św. Leona XIII, do obchodu którego już od 2 lat przygotowuje się świat katolicki. Po udzielonem arcypasterskiem błogosławieństwie składali jeszcze życzenia profesorowie wydziału teolog. przez usta wymowne swego dziekana ks. dra Paliwody, następnie klerycy seminaryum większego i wychowankowie seminaryum chłopców.

— (*Rekollekcye pp. nauczycielek lwowskich*). Od d. 4—8 b. m. odbywały się w klasztorze pp. Benedyktynek ob. łać. zbiorowe rekollekcye grona pp. nauczycielek lwowskich. Wspominając tu o nich, podnieść musimy przedewszystkiem troskliwą gorliwość o swe zbawienie samychże uczestniczek tych św. ćwiczeń, jak niemniej inicyatorów i przewodnika w tem św. dziele. Ks. Stopczyński, dyr. szkoły benedyktyńskiej, rozesłał przed świętami Bożego Narodz. okólnik do wszystkich dyrekcyj szkół żeńskich m. Lwowa, oznajmiając o mających się odbyć (w dniach od nauki szkolnej wolnych) rekolekcyach. Zewsząd odpowiedziano najprzychylniej i w krótkim czasie 123 pp. nauczycielek zgłosiło się na rekollekcye. Najprz. ks. Arcybiskup chętnie udzielił swego błogosławieństwa, a ks. K. Zoeller, katech. gimn. z Brodów, znany ze swej wymowy, podjął się przewodnictwa. Jakoż z całem namaszczeniem ducha i słodyczą swej wymowy miewał codzień 4 nauki, trwające po godzinie, a pp. nauczycielki, chociaż strudzone ciężką pracą nauczycielską, z chęcią i prawdziwą pobożnością, w liczbie 80, uczęszczały regularnie na wszystkie ćwiczenia duchowne i nauki, do ich powołania i obowiązków zastósowane. W d. 7 odprawiły spowiedź św., a nazajutrz wszystkie przyjęły Komunię ś. i wysłuchały ostatniej nauki, zachęcającej do wytrwania w dobrem, poczem ks. Stopczyński w treściwych i gorących słowach podziękował zacnemu przewodnikowi i samymże nauczycielkom. Należy się zarazem uznanie czcig. PP. Benedyktynkom, które nie tylko chętnie odstąpiły lokal na rekollekcye, lecz nadto prześlicznie ustroiły salę, w której się odbywały te pamiętne zbiorowe ćwiczenia duchowne pp. nauczyciek lwowskich.

Galicya. (Rekollekcye w Bełzie). Czcig. ks. jubilat, dr. Fr. Semenetz, chcąc miłą pamiątką uwieńczyć koniec *Miłościwego Lata* i sprawić parafianom swoim trwałą kolendę, urządził w kościele parafialnym, jego przeważnie kosztem nie dawno pięknie odnowionym, 5dniowe rekollekcye pod kierunkiem OO. *Tychowskiego* i *Makowskiego* z Tow. Jez. Parafianie, tak obrz. *łać.* jak i *grec.*, chętnie bardzo brali udział w tych św. ćwiczeniach, czego dowodem, że przeszło 900 osób obrz. łać., a około 300 ob. grec. przystąpiło do Stołu Pańskiego. Kondekanalnych Współbraci, gotowych zawsze do posług, tym razem nie było z powodu kończącego się jubileuszu. Cały przeto ciężar pracy nieść musieli sami Ojcowie Missyonarze i miejscowi kapłani, do późnej godziny w nocy w konfessyonałach pracujący.

Rzym. (*Nowy dar wspaniałomyślny Leona XIII.*) Dowiadujemy się z chlubą i pociechą, iż Ojciec św. przeznaczył w tych dniach wysoką summę 500 tys. franków na korzyść Propagandy. Wiadomo, iż podobną już ofiarę złożył On był w epoce grabieży, dokonanej na tej chwa-

lebnej Instytucyi. Królewska wspaniałomyślność Leona XIII przychodzi w chwili, gdy Propaganda, ten żywy organ powszechnego posłannictwa Kościoła, źródło i ognisko misyj, przybiera szczególną wagę i znaczenie w obec kolonialnej polityki mocarstw. Ojciec św., nie ograniczając się na szerzeniu i obfitszem uorganizowaniu dzieł Apostolatu w koloniach, dostarcza ze skromnego budżetu swojego nowych środków i pomocy ku rozwojowi katolickiej religii po wszystkich kończynach świata. Italia urzędowa odjęła Propagandzie wolność rozrządzania dobrami: Papież obdarza ją i wzbogaca, dając światu katolickiemu wspaniały przykład do naśladowania.

— *Audyencye*. W tygodniu Bożego Narodzenia i obecnym Ojciec św. udziela ustawicznych posłuchań i przyjmuje życzenia ze strony ciała dyplomatycznego, patrycyatu rzymskiego, znakomitszych rodzin itp.

— J. Eks. ks. kardynał-sekretarz stanu poddał się w wigilią Nowego Roku bolesnej operacyi, której dokonał lekarz papiezki dr. Ceccarelli. Operacya powiodła się szczęśliwie, atoli choroba ks. kardynała Jacobiniego jest tak dokuczliwą, że zapewne wysoki ten dostojnik kościelny będzie zniewolony podać się do dymissyi. Ojciec św. życzy sobie, aby ks. Jacobini pozostał w urzędzie, przynajmniej do przyszłego konsystorza papiezkiego, który się odbyć ma w m. marcu b. r.

Ziemie polskie. Prześladowania Unitów nietylko nie ustają, lecz przeciwnie wzmagają się. Rząd rossyjski widocznie groźbę swą postanowił wykonać i ci Unici, którzy w ciągu kilkunastoletniego prześladowania wytrwali w wierze ojców, powędrują na dalszą Północ. Oto grunta, zadyby, i zabudowania Unitów, zostających na wygnaniu w gubernii *chersońskiej*, otaksowano, a Unitom wygnańcom głoszą, iż wraz ze swemi rodzinami zostaną zesłani na osiedlenie do Syberyi lub wschodnich gubernij, gdzie nadadzą im ziemie. W gubernii Siedleckiej, powiecie Radzyńskim, otaksowano grunta, sadyby i zabudowania 21 Unitów-wygnańców, przy czem od rodzin Zarząd gminny wymógł piśmienne zobowiązanie, że z majątku nic nie sprzedadzą. O wywiezieniu dwudziestu tych rodzin zawiadomił ich już Zarząd gminny. We wsi *Glinny-Stok* (powiat radzyński, parafia Parczew) otaksowano prawie całą wioskę. W powiecie włodawskim, w miasteczku Ostrowcu, otaksowano nietylko grunta włościan-unitów, lecz nawet czterech katolików *obrz. łać.* Zwracają szczególną uwagę na tych Unitów, którzy z miejsca wygnania udają się na Podlasie dla odwiedzenia swych rodzin. Unitów takich wysełają napowrót do gubernii chersońskiej, a w ostatnich czasach prócz tego wytoczono im procesa o włóczęgostwo. Od roku na Podlasiu rozpoczęły się kompletne obławy na Unitów, udających się z miejsca wygnania do swych stron rodzinnych. Podczas obław tych cała wioska pozostaje w trwodze, gdyż w razie znalezienia w niej Unity każą wszystkim włościanom płacić karę. Unitów zaś pojmanych, strażnicy biją i znęcają się nad nimi. Bywały przykłady, że tak ich pobito i zraniono, iz albo umierali w szpitalu, albo zostali skaleczeni i nie zdolni są do żadnej pracy na całe życie. W Parczewskiej parafii, we wsi Zmiennej, strażnicy złapali Unitę z gubernii chersońskiej i przyprowadzili go do jego domu. Już zmierzchło; ogień w mieszkaniu pogaszono i Unita, korzystając z ciemności, zdołał umknąć przez okno. Rzuciła się za nim w pogoń policya, rozległy się raz po raz trzy wystrzały. Unita został raniony; porwano go i skrępowano, a policyant rannego już uderzył szablą kilka razy w głowę. Unitę odwieziono do szpitala w Radzyniu. Życie jego znajduje się w niebezpieczeństwie.

Niemcy. W dn. 26 grudnia z.r. zmarł w Wrocławiu książe-biskup ks. dr. Robert Herzog, ur. 1823, or. 1848, b. proboszcz w Brzegu i inspektor szkolny, mianowany r. 1870 prob. kość. św. Jadwigi w Berlinie i delegatem arcybiskupim, oraz kan. hon. wrocławskim; w dn. 18 marca 1882 r. został mianowany księciem-biskupem wrocławskim i uznanym tak przez rząd niemiecki jak i austryacki, Nieboszczyk słynął z dobroczynności, i choć krótko zasiadał na stolicy, pozostawił trwałe pomniki swej gorliwości biskupiej. Po zgonie jego kapituła wrocławska wybrała wikaryuszem kapitulnym biskupa-sufragana ks. H. Gleicha.

Sprawozdania Towarzystw kapłańskich:
lwowskiej archidyecezyi.

N posiedzeniu d. 20 grud. uchwalił Wydział udzielić zapomogę na budowę kościółka w *Borkach Wielkich* (w par. Czernelów mazow.) w kwocie 100 złz. i na budowę kaplicy w *Nowych Fratowcach* (par. Andreasfalva) 150 zł. w dwóch ratach dla braku gotówki w kasię. — Z powodu rezygnacyi ks. kanc. Webera z urzędu skarbnika (dla braku czasu), wybrał Wydział skarbnikiem ks. Jana Stopczyńskiego dyr. szkoły pp. Benedyktynek łać. Odtąd przeto raczą czc. Współbracia przesyłać datki swoje na ręce nowego Skarbnika. — Konfratrzy, zalegający z datkami, otrzymają listy przypominające.

Archidyecezya lwowska.

Wikaryuszem przy archikatedrze lwowskiej wybrany ks. Jan Chęciński.

Prezentę na Uhnów otrzymał ks. Al. Felsztyński, pr. w Baryszu.

Dyecezya tarnowska.

Odznaczeni: *Rok. i Mant.* ks. Jan Perges, proboszcz w Gumniskach i dziekan wielopolski i ks. Stan. Nikliborc, prob. w Nockowej; zaś *Expos. can.* ks. Stan. Warchałowski, wicedz. i ks. Ant. Żądło, not. dek. wielopolskiego.

TREŚĆ: **Plan nauki religii.** — **Korespondencye.** — **Dział kaznodziejski.** — **Decyzye i dekreta śś. Kongregacyj.** — **Kwestye kanoniczne i teologiczne.** — **Bibliografia.** — **Kronika**: Lwów, Galicya, Rzym, Ziemie polskie i Niemcy. — **Sprawozdania Towarzystw kapłańskich.** — **Wiadomości dyecezalne.** — **Ogłoszenia.**

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Ks. Zygmunt Gorazdowski.
Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stanisława Baylego.